Przedałem

Szmerlinga

P. Sadowski

[illegible]

25

BAYKI

I

PRZYPOWIEŚCI

IGNACEGO

KRASICKIEGO



WILNO

w Drukarni M. Romma.

1840.

Część Druga.

Część Trzecia.

Część Czwarta.

BAYKI NOWE.

Część Piérwsza.

BAYKI NOWE.

Część Druga.

BAYKI NOWE.

Część Trzecia.

BAYKI NOWE.

Część Czwarta.

BAYKI
i
PRZYPOWIEŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Suspicione si quis errabit sua,
Et rapiet ad se, quod erit commune omnium;
Stulte nudabit animi conscientiam.
Phaedr. ad Eutich. lib. III.

Do Dzieci.

O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,
Za cackiem bieżeć gotowi z zapędy,
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie wspołem,
O fraszki, których zysk maże i szpeci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, którzy marne przybrawszy postaci,
Baśniami łudzić umiecie współbraci,
Baśniami, które umysł płochy kleci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

BAYKI

i

PRZYPOWIEŚCI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wstęp do Bajek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łajał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzey sławy rozweselał;
Był celnik, ktory niekradł; szewc, który niepijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał:
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał:
Był nakoniec Poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto jest za bayka? wszystko to bydź może:
Prawda; jednakże ja to między bayki włożę.

BAYKA PIERWSZA.

Abuzei i Tair.

Winszuy oycze, rzekł Tair, w dobrym jestem stanie,
Jutrom szwagier sułtana, i na polowanie

Z nim wyjeżdżam. Rzekł oyciec: wszystko to odmienne,
Łaska pańska, gust kobiét, pogody jesienne.
Jakoż zgadł; piękny projekt wcale się nie nadał;
Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.

II. *Potok i Rzeka.*

Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Smiał się z rzeki: spokoynie płynęła tym czasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę, i nakoniec przestał bydź strumykiem.

III. *Papuga i Wiewiórka.*

Młoda jedna papuga, piękna, okazała,
Lepiey jeszcze od pani swojey szczebiotała.
Stąd plotki; bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do Jeymości biegła.
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki.
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Żyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi,
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.
Widząc, że jey nie lubią, raz papuga rzekła:
Radabym tey niechęci przyczyny dociekła.
Rzecze na to wiewiórka: przyczyny nie baday,
Tak rób, jak ja: baw panią, a nie wiele gaday.

IV. *Lis młody i stary.*

Młody lis nieświadomy myśliwych rzemiosła,
Cieszył się, że sierść nowa na zimę odrosła.

Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi:
Nie masz się z czego cieszyć; ta nas piękność gubi.

V. *Kulawy i Slepy.*

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu nieznośno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi;
Wziął kiy w rękę: ten, rzecze, z szwanku nas wybawi.
Idą: a w tym kulawy krzyknie: umkniy w lewą!
Slepy wprost; i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.
Idą daley; kulawy przestrzega od wody:
Slepy w bród; sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy nie mija dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwa głupiemu powierzył.

VI. *Orzeł i Jastrząb.*

Orzeł nie chcąc się podłém polowaniem bawić,
Postanowił jastrzębia na wróble wyprawić.
Przynosił jastrząb wróble, jadł je orzeł smacznie:
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznacznie
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika;
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

VII. *Oyciec łakomy, Syn rozrzutny.*

Zawżdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnym.
Płakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, oyciec, że nie użył.

VIII. *Szczur i Kot.*

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu pod czas nabożeństwa.
W tym gdy się dymem kadzidł zbytecznych zakrztusił,
Wpad kot z boku na niego, porwał i udusił.

IX. *Ocean i Tagus rzeka.*

Ocean niezmiernością swoją zbyt zuchwały,
Gardzić począł rzekami, które weń wpływały.
Przestańcie, mówił do nich, dodawać mi wody.
Rzekł Tagus, day nam pokóy: dla twojey wygody,
Dla twojey wspaniałości, żyzną ziemię porzem.
Gdybym ja nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

X. *Zrzebiec i Koń stary.*

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał się młody zrzebiec na takowe względy,
Przyszła koley na niego, z początku był hardy:
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy:
Gdy jezdzca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ściskać poczęły dychtowne popręgi,
W płacz nieborak; a stary: na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. Zal próżny, kiedy po niewczasie.

XI. *Dwa Zółwie.*

Nie żałując sił własnych i ciężkiey fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi.

Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im jaskółka: lepiey się pogodzić,
Piérwiey, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

XII. *Pszczoła i Szerszeń,*

Idź precz od nas, próżniaku, niegodzien żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi:
Ale, żeś pracowitsza, czyż się łajać godzi?
Jestem w nędzy, lepiey się nademną użalić,
Niżeli żądłem straszyć i samey się chwalić.

XIII. *Baran dany na ofiarę,*

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróz bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze;
Poznał swóy błąd; rad nie rad wypełnił los srogi:
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

XIV. *Doktor.*

Doktor; widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,
Za czwartym jeszcze bardziey, a za piątym zabił.

XV. *Strzelec i Pies.*

Uciekł wyżeł od strzelca, błąkał się dni kilka,
Nakoniec znalazł pana, i przystał do wilka.

Gonił sarny, zające, do kaczek się skradał;
Ale, co tylko zdobył, wszystko to pan zjadał.
Zła to służba, rzekł zatém, gdzie korzyść nie czeka.
Bił pan dawny, lecz karmił; wróćmy się do człeka.

XVI. *Bryła lodu i kryształ.*

Bryła lodu spłodzona z kałuży bagnistéy,
Gniewała sie na kryształ, że był przeźroczysty.
Modli się więc do słońca. Słońce zajaśniało,
Sklni się bryła, ale jey coraz ubywało.
I tak chcąc los polepszyć niewczesnym kłopotem,
Ztajała, wsiąkła w bagno, i stała się błotem.

XVII. *Stary Pies i stary Sługa.*

Póki gonił zające, póki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u pana swojego wprosił.
Zstarzał się: aż z owego pańskiego pieścidła,
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc, że pies nieborak, oblizuje kości,
Żywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

XVIII. *Syn i Oyciec.*

Każdy wiek ma goryczy, ma swoje przywary.
Syn się męczył nad xiążką, stękał oyciec stary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

XIX. *Osieł i Baran.*

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie.
Rzekł mu baran, trzymany tamże na powrozie:
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś niesmaczny.

XX. *Mysz i Kot.*

Mysz, dla tego, że niegdyś całą xiążkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszę skrócę,
Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot zawżdy gotowy,
Nieuchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz exortę: kot jey pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!... Ta widząc, iż się udobruchał.
Jeszcze bardziey wpadała w kaznodzieyski zapał,
Wysunęła się z dziury. A w tém ją kot złapał.

XXI. *Ptaszki w Klatce.*

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody.
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:
Tyś w niey zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

XXII. *Osieł i Wół.*

Osieł pod czas upału szukając ochłody,
Postrzegł, iż pasterz bydło prowadził do wody.
Zbudował się z takowey dobroci człowieka.
A gdy przyczyn postępku tego nie docieka,
Rzekł mu wół: cudzy przykład niechay cię nauczy,
Siebie on, nie nas kocha: żeby zarznął, tuczy.

XXIII. *Dąb i Dynia.*

Kiedy czas przyzwoity do doyrzenia nastał,
Pytała dynia dębu: jak też długo wzrastał?

Sto lat. Jam w sto dni zeszła taką, jak mnie widzisz,
Rzekła dynia. Dąb na to: próżno ze mnie szydzisz:
Pięknaś, prawda, na pozór; na pozór też słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

XXIV. *Derwisz i Uczeń.*

Pewien derwisz uczony, rano i w południe
Codzień pił świętą wodę z Mahometa studnie.
Postrzegł to uczeń, a chcąc większym bydź doktorem,
Czerpał z tey strudni rano, w południe, wieczorem.
Cóż się stało? gdy mniemał, że już mędrcem został,
I nic się nie nauczył, i puchliny dostał.

XXV. *Podróżny i Kaleka.*

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tém bardziey milczeć ów ubogi.
Lepiey mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

XXVI. *Lew i Zwierzęta.*

Lew, ażeby dał dowod, jak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swojey zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On jadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy;
Chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy
Ażeby się na jego łasce nie zawiedli,
Pozwolił, by jednego z pośród siebie zjedli.

Po piérwszym, poszedł drugi, i trzeci i czwarty.
Widząc, że się podpaśli, lew, choć nieobżarty,
Żeby ująć drapieży, a sobie zakału;
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału.

XXVII. *Rybka mała i Szczupak.*

Widząc w wodzie robaka rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział:
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem bydź i małą.

B A Y K I

i

PRZYPOWIESCI

CZĘŚĆ DRUGA.

Bayka Piérwsza.

Jowisz i Owce.

Naprzykrzały się bogom częstemi prośbami
Owce, chcąc wiedzieć, co się stanie z jagniętami.
Rzekł im Jowisz: lepiey to dla was, że nie wiecie.
Ale kiedy koniecznie przyszłość dociec chcecie,
Godna kary ciekawość w uporze zacięta:
I was ludzio wygubią i wasze jagnięta.
W ścisłym krągu ciekawość naszę trzeba mieścić:
Wie niebo, co nam taić, wie, co nam obwieścić.

Rolnik.

Gospodarz we dwóynasób chcąc zyskować

A chcąc nadto zyskować, sam sobie zaszkodził,
Zamiast zboża, zszedł kąkol,i chwast się urodził.

III. *Nocni i Stróże.*

Małe złego początki wzrastają z uporu:
Zawżdy ludzi omamia płochy punkt honoru.
Miasto jedno w ustawney zostawało trwodze,
Jędrzey, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze;
Więc rozruch w domach, w karczmach, na każdey ulicy:
Piotra wóyt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy.
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,
Przeniosł się wreście rozruch od mieszczan do kmieci.
Woyna zatém, i oto przez lat kilkanaście:
Piotr krzyczał, gaście ogień: Jędrzey, ogień gaście.

IV. *Filozof.*

Zaufany Filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich Swiętych
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

V. *Zwierzęta i Niedźwiedź.*

Pod lwem starym ustawną prowadziły woynę.
Młody, że panowanie obiecał spokoyne,
Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział.
Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:
Zatrzymaymy się jeszcze z tą wieścią radosną,
Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

VI. *Strumyk i Fontanny.*

Impet wody w fontannach gdy ogromnie huczał,
Strumyk blisko płynący zazdrościł i mruczał.
Pękły rury, co wody hoynie dodawały:
Strumyk płynął, jak piérwey, fontanny ustały.
Nastąpiła po żalu radość niewymówna:
Poznał, że kunszt naturze nigdy nie wyrówna.

VII. *S k a r b.*

Znalazł skarb człek bogaty, widział to ubogi;
Gdy więc bluźni Opatrzność, skarży się na bogi,
Rzekł mu Jowisz: poczekay, co się daley stanie:
Wtém ów bogacz skończywszy skarbów odkopanie,
Przenosił je do domu: a że dźwigał w nocy,
Wpadł w chorobę z niewczasu, i umaarł z niemocy.
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowisz: a niesądź z pozoru,
Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.

VIII. *Talar i czerwony złoty.*

Talar zwierzchnią postacią swoją okazały,
Gardził czerwonym złotym, dla tego, że mały:
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa talary.

IX. *Niedźwiedź i Liszka.*

Rozumiejąc, że będzie towarzyszów bawił,
Niedźwiedź, według zwyczaju, nic do rzeczy prawił.
Znudzeni temi bayki, gdy wszyscy drzymali,
Gniewał się wilk na liszkę, że niedźwiedzia chwali.

Rzekła liszka: mnie idzie o ochronę skóry:
Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.

X. *Pieniacze.*

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remissach,
Czterdziestu kondemnatach, sześciu kompromissach,
Zwyciężył Marek Piotra; aże się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu,
Ten co przegrał, z rospaczy; ten co wygrał, z głodu.

XI. *Lew i Zwierzęta.*

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znaydowały,
Był dyskurs: jaki przymiot w zwierzu doskonały.
Słoń rostropność zachwalał, zubr mienił powagę,
Wielblądy wstrzemieźliwość, lamparty odwagę.
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać:
Wilk staranie przemyślne jak zdobycz y dostać:
Sarna kształtną subtelność, jeleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zając rącze nogi;
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,
Baran łagodność, osieł żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten naylepszy, co się naymniey chwali.

XII. *Trzcina i Chmiel.*

Chmiel się wił koło trzciny, miał jey dopomagać.
Wspierał ją; ale kiedy zbyt się zaczął wzmagać,
Rzekła trzcina: day pokóy, już ja mocno stoję,
Już i bez twego wsparcia, wiatrów się nie boję.

Mylisz się, chmiel jey rzecze, przyydą wiatry
gorsze.
Więc gdy coraz gałązki rospościerał sporsze,
Przyszło wreście do tego: wiatr trzcinę ocalił,
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał i obalił.

XIII. *Owieczka i Pasterz.*

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jey dogodził.
Że milczała, niewdzięczna! żwawie ją ofuknie.
Więc rzekła: Bóg ci zapłać;.. a z czego te suknie?

XIV. *Szkatuła ze złotem, wór z kaszą.*

Szkatuła pełna złota śmiała się raz z wora;
Tegoż właśnie złodzieje do skarbu wieczora
Wkradli się, zamek zdarli, zawiasy odkuli,
I żeby złota dostać, szkatułę popsuli.
Widząc wór, który z kaszą odpoczywał w oknie,
Że w kawałki rozbita na podwórzu moknie,
Rzekł do niey: jam ocalał, mając tylko kaszę.
Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.

XV. *Małżeństwo.*

Chwałaż Bogu! widziałem małżeństwo nie
modne,
Stadło wielce szczęśliwe, uprzeyme i zgodne:
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu,
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

XVI. *Łakomy i Zazdrosny.*

Porzuciwszy oyczyznę, i żonę i dzieci,
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z niemi trzeci

XVII. *Wół Minister.*

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,
Szły prawda rzeczy zwolna, ale szły porządnie.
Jednostayność nakoniec monarchę znudziła,
Dał mieysce wołu, małpie, gdyż ta, go bawiła.
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku,
Ustała wkrótce radość, nie było porządku.
Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,
Zrzucono z mieysca małpę: żeby złemu radził,
Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził.
Nie osiedział się zdrayca, i ten, który bawił:
Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił.

XVIII. *Lew pokorny.*

Zle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
Lew chcąc wszystkich przeświadczyć o swojey pokorze
Kazał się jawnie ganić. Rzekł lis: jesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbytnie dobroczynny.
Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: okrutniś, żarłok, tyran,... już nie żyła.

XIX. *Mądry i Głupi.*

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tém bardziey jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny.

XX. *Orzeł i Sowa.*

Na jedném drzewie orzeł gdy z sową nocował,
Że tylkó w nocy widzi, bardzo jey żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtém, uprzedzając jeszcze zorza i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to postrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.
Uszli śmierci; a w ten czas rzekł orzeł do sowy
Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ja zdrowy.

XXI. *Kałamarz i Pióro.*

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisaney xięgi był autorem.
Nadszedł ten, co ją pisał, rozśmiał się z bajarzów
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

XXII. *Groch przy drodze.*

Oszukany gospodarz turbował się srodze;
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze.
Chcąc wetować, i pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku, wszystek groch posiał za żytem.
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść obfitą,
Znalazł i groch zjedzony i stłuczone żyto.
Niech się miary trzymają i stary, i młodzi:
I ostróżność zbyteczna częstrokroć zaszkodzi.

XXIII. *Słowik i Szczygieł.*

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:

Co mi dała naturą, wypełniam to wiernie.
Lepiey krótko, a dobrze; niż długo, a miernie.

XXIV. *Wół i Mrówki.*

Wół się śmiał, widząc mrówki w małey pracy skrzętne;
Wtém usłyszał od jedney te słowa pamiętne:
Z umysłu pracujących szacunek roboty,
Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki, z ochoty.

XXV. *Tulipan i Fijołek.*

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Że fijołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fijołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą opatrzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się.

XXVI. *Furman i Motyl.*

Ugrząsł wóz, rani puszyć już się niemógł w błocie;
Ustał furman, ustały i konie w robocie.
Motyl, który na wozie siedział w ten czas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowey przeprawie;
Pomyślił sobie: litość nie jest złym nałogiem.
Zleciał, i rzekł do chłopa: jedź że z Panem Bogiem.

BAYKI
i
PRZYPOWIEŚCI

CZĘŚĆ CZWARTA.

Bayka Piérwsza.

Pszczoły i Mrówki.

W sąsiedztwie bliskiém były dwie Rzeczpospolite, (wite.
Pszczoły w ulach, w mrowisku mrówki praco-
A że przyjaźń sąsiedzka dumy nie umnieysza,
Częste były dysputy: która z nich rządnieysza.
Przyszły czasy jesienne, aż na pszczoły strachy;
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie.
Poznały w ten czas pszczoły, że zbierały marnie,
A mrówki, widząc smutne ich zbiorów ostatki,
Rzekły; lepszą jest mierność, niż zbytnie dostatki.

II. *Daremna praca.*

Nie chcąc się Jędrzey uczyć, zmazał abecadło,
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki zwierciadło:
Słysząc się złym, chciał tłumić wieść przemysły swemi;
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich niememi.

III. *Jagnię i Wilcy.*

Zawżdy znaydzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię.
Już go mieli rozerwać; rzekło: jakiém prawem?
Smacznyś, słaby, i w lesie;... zjedli niezabawem.

IV. *Żółw i Mysz.*

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia: żółw jey odpowiedział:
Miey ty sobie pałace, ja móy domek ciasny.
Prawda, nie jest wspaniały: szczupły, ale własny.

V. *Doktor i Zdrowie.*

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem,
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło:
Przeląkł się, gdy go postrzegł; lecz że blisko było,
Spytał go, dlaczegożto tak śpiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło; tam, gdzie ty nie chodzisz.

VI. *Fijołek i Trawa.*

W cieniu drzew rozłożystych na piękney murawie
Zeszedł razu jednego fijołek przy trawie.

Ta się buyno wzmagała, on przejęty strachem,
Krył się, jak mógł, nakoniec wydany zapachem.
Gdy się z zguby sąsiada zazdrośna weseli,
Kosarze, i fijołki, i trawę podcięli.

VII. *Wilk pokutujący.*

Wzięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie,
Więc ażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa. Jarzyną żyjąc przez dni kilka.
Znalazł na polowaniu znajomego wilka;
Trzeba pomodz bliźniemu: za pracę usłużną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można jałmużną.
Spotkał jagnię nazajutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił go niechcący.
Nazajutrz, wiząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił go; takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazajutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużey nie męczy, zjadł starego wołu.
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

VIII. *Paw i Orzeł.*

Paw się dął, sklniące pióra gdy wspaniale toczył.
Orzeł górnie bujając, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw; w śmiech ptacy:
Nie znają się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znają się, rzekł mu orzeł, wdzięk ceuić umieją,
Ale gardzą przysadą, i z dumnych się śmieją.

IX. *Chléb i Szabla.*

Chléb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziey, gdybyś o tém wiedział.

Jak ja na to pracuję, i w wieczór, i rano,
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.
Wiem ja, chléb odpowiedział, jakim służysz
kształtem,
Jeśli mnie często bronisz, częściey bierzesz gwał-
tem,

X. *Podróżny.*

Gniewał się wędrujący i przeklinał bogi,
Że mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.
Tym czasem z boku czuwał nań rozboynik chci-
Puścił strzałę: ale że przemokły cięciwy, (wy,
Padła bez zadney mocy. Zrazu przestraszony,
Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,
Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie.
Często, co złe z pozoru, dobrze jest w jstocie.

XI. *Król i Pisarze.*

Król jeden, pełen myśli i projektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych rejestr, i rozumnych.
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

XII. *Synogarlica.*

Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuje,
I naylepszego mieysce nieprawe zepsuje.
Smutną synogarlicę, na zdradney zasadzce,
Złapał ptasznik przemyślny i osadził w klatce.
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła.
A co niegdyś powtórnych związków się wyrzekła
Smielsza w kroku i z przeszłey śmiejąc się ofiary,
Za jednę utraconą, znalazła dwie pary.

XIII. *Chart i Kotka.*

Chart widząc kotkę, że mysz jadła na śniadanie,
Wymawiał jey tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką weale niezmieszana:
Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

XIV. *Człowiek i Wilk.*

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę:
Znay z odzieży, rzekł człowiek, co jestem, co (mogę.
Wprzód się rozśmiał, rzekł potém człeku wilk ponury:
Znam, żeś słaby, gdy cudzey potrzebujesz skury.

XV. *Prawda, Satyryk i Panegirysta.*

Rzadko kłamca z swojego rzemiosła korzysta.
Zeszli Prawdę, Satyryk i Panegirysta:
Chcieli od niey nadgrody za podjętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
Wtém radośni od prawdy wzięli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

XVI. *Atłas i Kitay.*

Atłas w sklepie z kitaju żartował do woli;
Kupił atłas pan sędzic, kitay pan podstoli.
A że trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nisko atłas kitajowi. (niał,
Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbra-
Co rok się potém kitay atłasowi kłaniał.

XVII. *Zwierciadło pochlebne.*

Patrząc się we zwierciadło, a widząc się białą,
Lubiła go smagława, że jey pochlebiało.
Przyszła do niey znajoma, nierównie czarnieysza;
Gdy postrzegła, że i tey szpetności umnieysza;
Zła, że jey sąsiadce do gustu przypadło,
Stłukła w drobne kawałki pochlebne zwierciadło.

XVIII. *Ptaki i Osieł.*

Był dyskurs o słowiku: wdzięk jego śpiewania,
Rzekł czyżyk, tak jest miły, że aż do świtania
Od zmroku gotów jestem słuchać jego pieśni.
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,
Toż samo i zwierzęta; osieł małodbały,
Gryzł chwasty na ustroniu;... więc się go spytały:
A ciebie, czy ten jego głos wdzięczny poruszył?
Mnie?... jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył.

XIX. *Dobroczynność.*

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał jey, w czémże tak uczynny?
I bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie,
Moderat! mógł mnie za eść, zjadł mi tylko jagnie

XX. *Skąpy.*

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
Żeby jednak na powróz dwóch groszy nie płacił,
Ukradł go pokryjomu; postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzl,
Rzekł, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą;
To szczęście, że mnie przecięż bez kosztu powieszą.

XXI. *Pan i Kotka.*

Nie masz prawey przyjaźni, mówiła do pana
Kotka, syta połowem, i za to głaskana.
Jakto nie masz przyjaźni? pan na to odpowie.
Pieścisz mnie, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.
Łowić myszy, pan rzecze, przysługi to znaczne.
Ale dla czego łowisz?... dla tego, że smaczne.

XXII. *Człowiek i Suknia.*

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrzepać suknie;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:
A takaż to jest pamięć na usługi? rzecze,
Bijesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze;
Rzekł człowiek: ja nie biję, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię potrochu.
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, korzysta;
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

XXIII. *Szczurek i Matka.*

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota.
Rzekła matka do niego: fałszywa to cnota;
Na pozór on jest grzeczny, a wewnątrz jad mieści.
Nayokrutnieyszy taki, co gryzie, a pieści.

XXIV. *Sąsiedztwo.*

Zeszło żyto na ziemi leżącey odłogiem:
Cóż potém? kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chóciaż go pług nigdy nie ruszył,
Byłoby z niego zboże, głóg wszystko zagłuszył:
Szczęśliwy, kto z równemi o granicę siedzi!
Zły głód, woyna, powietrze, gorsi źli sąsiedzi.

XXV. *Wyszydzający.*

Zartował, a od śmiechu trzymał się za boki.
Na ślepego kompana patrząc jedno-oki.
Nadszedł, co krzywo patrzył: śmiał się; nadszedł stary.
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzających,
Żałował i wyśmianych, i wyśmiewających.

XXV. *Mądry i Głupi.*

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziey naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania.
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

XXVI. *Jastrząb i Sokół.*

Niech zważa z kim ma sprawę, kto chce być junakiem.
Jastrząb, że się z nie jednym dobrze spotkał ptakiem,
Chciał sokoły wojować: śmiał się sokół lotny.
Nakoniec z zuchwałości takowey markotny,
Porwał go; a gdy ostrze szpony wskróś przebodły,
Rzekł: daruję cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.
Szpecą sławę zwycięstwa mdłe nieprzyjacioły,
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.

XXVII. *Woły krnąbne.*

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły pod czas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

XXVIII. *Wilk i Owce.*

Wilk, chociaż to ostróżny, przecię że żarłoczny,
Postrzegł ścierwo, chciał dostać, i wpadł w dół poboczny.
Siedzi w jamie,a wzdycha,wtém owieczki słyszy:
Patrzą w dół, aż wilk w jamie siedzi, ledwo dyszy;
Odezwał się nakoniec, rzekł do nich powolnie:
Nie wpadłem, za pokutę siedzę dobrowolnie;
Trzeba czynić pokutę za boje, za groźby,
Za to, żem was pożerał... Owce zatém w prośby:
Wynidź z dołu, ... nie wyydę .... my będziem podnosić....
Droży się wilk, nakoniec dał się im uprosić.
Jęły się więc roboty, i tak pracowały,
Że go ze dna samego jamy wydostały.
Wyszedł, a zawdzięczając nierozumney kupie,
Pojadł, pogryzł, podusił wszystkie owce głupie,

BAYKI

NOWE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Bayka Piérwsza.

Allegorya.

Wszędzie się znaydzie rozum, byle tylko szukać:
A nawet i Jegomość, kiedy zacznie fukać,
I Jeymość, gdy rozprawia,
I nasz xiądz, gdy przymawia;
Mają go podostatkiem i pięknie, i wiele.
Jakoż się to wydało w przewodnią niedzielę.
Gadał xiądz o Adamie,
I o bramie,
I o wężu, i o Ewie,
I o jabłku, i o drzewie....
Po kazaniu do karczmy rzecz się wytoczyła.
Pan wóyt, co to ma rozum i nauki siła;

A wiecie, co xiądz prawił, rzekł całey gromadzie:
Oto u nas są sady, a drzewa są w sadzie,
A na drzewach są jabłka w wielkiey obfitości:
Adam, Pan; Ewa, Jeymość; a wąż, podstarości.

II. *Wierzba i Lipa.*

Mówiła wierzba lipie, źle się masz sąsiadko,
A co się, zwłaszcza w lesie trafia, dosyć rzadko,
Choć wiosna, liść twóy więdnie. Ta odpowiedziała
Alboś chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?
I tobie się wydarzyć może pora taka!
Każde drzewo, sąsiadką, ma swego robaka.

III. *Słonecznik i Fijołek.*

Jeden wielki, drugi mały:
Słonecznik wzrostem wspaniały,
Fijołek skromny postacią,
Jakoto bywa między bracią,
Nakoniec się powadzili.
O co?... raz wraz z sobą byli;
A bydź razem, a bydź w zgodzie,
Ciężko nawet w jednym rodzie.
Szło o słońce, a hardy z swojego nazwiska,
Ten, co jaskrawym blaskiem się połyska,
I za słońcem się obraca;
Gardził drugim, iż się zwraca,
I kryje pomiędzy trawą.
Gdy więc nań postawał żwawo,
Rzekł fijołek: miły bracie,
Żal mi cię, gdy patrzę na cię.
Chociaż jaśnie oświecony,
A ja do blasku niezdolny,
Twóy zwrót jednak przymuszony,
Ja w ukryciu, ale wolny.

IV. *Pasterz i Morze*, (z Fedra).

Po nad skały i rzeczki,
Pędził pasterz owieczki;
Gdy zeszło zorze,
A uyrzał morze,
Jak wspaniałe, dostoyne,
Jak w zaciszu spokoyne,
Jak się śklniły po wodzie
Blaski słońca przy wschodzie;
Zakochał się w żywiole.
Więc rzekł: płynąć ja wolę,
Niż się tułać po ziemi
Z owieczkami mojemi.
Przedał je więc i z stratą.
A za to
Nakupował daktylów, na okręt zgromadził.
Płynął morzem, a gdy go wiatr przeciwny zdradził,
W złą chwilę,
Stracił okręt i daktyle.
Więc do owiec nieborak: a gdy je pasł znowu,
Zoczył morze: wspomniawszy na korzyść z obłowu,
Rzekł: kłaniając się nisko, raz, drugi i trzeci:
Mówię to i z przysięgą powtarzam waszeci:
Bądź jeszcze pozornieysze,
Bądź jeszcze spokoynieysze,
Sklniy się, jak chcesz, w pogodzie,
I w zachodzie, i w wschodzie;
Wiem ja, co cię łagodzi,
Wiem ja, o co tu chodzi:
Chciałoby się daktylów?... nie uda się sztuka.
Panie morze! ostrożny, kto się raz oszuka.

V. *Chmiel.*

Chmiel chciał się ziemią sunąć, bo mu to nie
miło
Było,
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.
Szedł więc o swojey mocy,
I rozciągnął się dosyć; . . Ale cóż się stało ?
Liście żółkniało,
Kwiat był wązki,
Schły gałązki:
Już i rdzeń od wilgoci zeczynał się psować,
Trzeba się było ratować:
Gdzież się piąć? były żerdzie, ale je ominął,
Jął się chwastu, i zginął.

VI. *Puhacze,*

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,
Urodziła sześć sowiąt, puhaczów też nieco:
Zrazu słabe, daley lecą.
Raz, gdy na zwykłe igrzyska,
Po nad puste stanowiska,
Nabujawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,
To jest w dziurę przy kominie:
Pani matka w córce, w synie,
Wnukach, wnuczkach spoważniona,
Przyymując do swego łona,
Jakto zawsze panie matki,
Rzekła: cóż tam moje dziatki!
Cóż tam słychać?
A więc wzdychać,
Za naszych czasów wszystko coś szło sporzey,
Teraz raz wraz wszystko gorzey.

W tey tak wielkiey troskliwości,
Naymłodsze puhaczątko, faworyt Jeymości,
Czwał się: jakeśmy tylko wylecieli,
Wszystkie ptaki zaniemieli:
W kąty każdy jął się cisnąć,
Żaden nie śmiał ani pisnąć,
My tylko same bujały.
Cóś tam w krzaczkach ptaszek mały,
Co go to zowią słowikiem,
Odzywał się smutnym krzykiem;
Ale i ten nie śmiał mruczyć,
Skoro my zaczęły huczyć.
Po sercu (jakto mówią) matkę pogłaskało,
Że się tak pięknie udało.
Naybardziey, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny.
Myśląc jednak, iż trzeba dać obrok duchowny,
Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory,
Uczcie się, miłe dziatki, i z tego pokory.
Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczem;
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

VII. *Ziemia i Potok.*

Potok nagle wezbrany z szumem się zapieniał,
A gdy groblą przerywał, drzewa wykorzeniał,
Zalewał pola,
Wzmogła się rola.
Po hałasie,
W krótkim czasie,
Kiedy mu wody coraz ubywało,
Z rzeki stał się strużką małą.
I ów, co huczał,
Mruczał:

I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawney
roli.
Iż go nieżałowała w tak srogiey niedoli.
Prawda, żeś mnie zasilił, kiedym była spiekła,
Rzekła:
Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwąc brzegi twą
wodą.
Nie jest to, dobrodzieystwem, co jest z cudzą
szkodą.

VIII. *Jaś.*

Nie źle to jest posłuchać, gdy mówią staruszki.
Szedł Jaś na gruszki:
A oyciec widząc, jak pełen zapału,
Rzekł: trząś, gruszki, móy Jasiu, ale trząś pomału.
Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.
Posłuszny radzie,
Strząsnął drzewem pomału, i gruszka nie pada:
Zła rada.
Więc strąsnął mocniey, nie pada znowu.
Chciwy połowu,
Nie trząść tu, widzę, trzeba (rzekł), lecz rwać
należy.
Po drabinę więc bieży.
A gdy nie znalazł, i w prawą i w lewą,
Piął się na drzewo.
I to wskórał, iż zleciał, i potłukł się srodze.
Jednak choć w bolu i trwodze,
Smutną miał postać:
Przemyśliwał Jaś przecięż, jakby gruszek dostać.
Więc sporym, który leżał koło drzewa, klocem,
Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owcem.
Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i ladaco.
Gdy więc wrócił do oyca z nadaremną pracą:

Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek:
Gdy niepadną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

IX. *Chłop i Jowisz.*

Chłop stojący, zazdrościł siedzącemu panu
Lepszego stanu:
Iłżył niebiosy
Za takie losy
Myślą zuchwałą:
Iż jednym nadto dają, drugim nadto mało.
Rzekł wtém Jowisz: on chory, a ty jesteś zdrowy,
Lecz masz wybór gotowy.
Chcesz bogactw? będziesz je miał, lecz podagrę razem:
Uszczęśliwion wyrazem,
Przyjął chłop złoto, ale legł kulawy.
Wesół był zrazu, lecz gdy ból żwawy
Coraz bardziey dokuczał,
Chłop narzekał i mruczał:
A winując się o to,
Rzekł: Jowiszu! wróć zdrowie, a weź sobie złoto.
Z uskutecznieniem Jowisz się nie bawił.
Odjął bogactwa, podagrę zostawił.

X. *Lew, Wół i Lis.*

Lew zjadł był woła.
Strach dookoła
Powstał niezmierny,
Bo wół był wierny,
Zle łask nie użył,
Poczciwie służył.
Jeszczeby to znośnieysza, gdyby był lew zrzędził,
Wypędził.

Ale stracić i skórę, i łaskę, to wiele.
Przyjaciele,
(Bo ich miał, choć minister nieboszczyk) płakali.
Lis raz wraz chwali
Nayjaśnieyszego króla Jegomości
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskawości.
Nieznośno to wszystkim było,
A nakoniec i lwu się słuchać naprzykrzyło.
Więc biorąc na się postać ponurą i hardą,
Rzekł z gniewem, z wzgardą.
Lisie! czém jesteś, z tém się nie wydaway,
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry, nie przymawiay.

XI. *Fijołki.*

Złe gdzie umysł jest miałki.
Skarżyły się fijałki,
Na swe losy nie zręczne,
Iż choć wonne i wdzięczne,
Względem kwiatów, co bliskie
Zbyt ukryte i niskie.
Gdy się wrzask nie ucisza,
Doszły skargi Jowisza,
A ten wyrok dał taki:
Zbyt natrętne żebraki
Narzekacie, a przecie
Co wam zdatno, nie wiecie;
To, na które skarżycie;
Ocala was, ukrycie.

XII. *Filozof.*

Po stryju filozofie wziął jeden puściznę,
Nie gotowiznę.
Tam, gdzie duch buja nad ciało,
Takich sprzętów bywa mało.

Ale były na szafach, w szafach, słoyków szyki,
Alembiki.
Papierów stósy,
Globusy,
I na stoliku
Skielek bez liku;
A w końcu ławy
Worek dziurawy.
Wziął jedno szkiełko, patrzy, aż wór okazały.
Wziął drugie, a woreczek nikczemny i mały.
Westchnął zatém nieborak i rzekł: wiem dlaczego
Były pustki w dziurawym worku stryja mego:
Gdyby był okiem, nie szkłem, na rzeczy poglądał,
I onby użył, i ja znalazłbym, com żądał.

XIII. *Małpy.*

Małpa wielki samochwał, co człeka udaje,
Zwiedziła cudze kraje,
Bo była z lasu wyszła i wlazła pod strzechę.
Wielką pociechę
Przyniosła za powrotem i siostrom i braci;
Koligaci,
Krewni i przyjaciele, tak świezi, jak przeszli,
Wszyscy się zeszli.
A ta każdemu, co słucha,
To w głos, to do ucha,
Opowiada.
Jedno łże, drugie zgada,
Zgoła aż słuchać miło,
Jakto pięknie pod strzechą i zabawnie było.
Przyszło spać, nie masz strzechy, a jak spać bez dachu?
Małpy w strachu.
Więc w pośpiechy,
Szukać strzechy,

I znalazły.
Pod dach wlazły.
Słysząc szelest gospodarz, szedł z świecą na górę,
Małpy w nogi;... zatkał dziurę,
Ledwo jedna
Zbita biedna
Skąd przyszła, chyżo do lasu uciekła.
A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:
Pięknieć tam prawda, lecz straszy i więzi,
Kiedyśmy małpy, śpiymy na gałęzi.

XIV. *Wilczki.*

Pstry jeden, czarny drugi, a bury naymnieyszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniey-
szy.
Mówił piérwszy: ja rzadki,
Mówił drugi: ja gładki,
Mówił trzeci: ja taki, jak i pani matka.
Trwała zwadka.
Wtém wilczyca nadbiegła,
Gdy w niezgodzie postrzegła.
Cóżto, rzecze: same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść, jak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała,
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci.
Która zdobi, która szpeci.
Nasłuchałam się tego już to razy kilka,
Nie przystoi to na wilka,
Weale.
Ale
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się głupie;
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.

XV. *Dieci i Żaby.*

Koło jeziora
Z wieczora,
Chłopcy wkoło biegały,
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszey natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

XVI. *Skowronek.*

W czasy gorące
Na łące,
Pasły się społem
Osieł z wołem:
Tamten chróstem, ten trawą;
A po między murawą,
Tam, gdzie kwiaty i ziółka,
Pszczółka.
Chwytając motyliki, zbierając robaczki,
Bujał skowronek nad krzaczki.
Na jedney łące wszystko się działo.
Pszczółka brzęcząc w ul niosła zdobycz okazałą,
Chwast z trawą to użyczał;
Osieł beczał, wół ryczał.
Skowronek wzbijając się czule i radośnie,
Dawał wdzięki wiośnie.

XVII. *Konie.*

Koń manežowy zszedł się z stadniczym,
Rzekł: tyś jest niczym.

Jeżeli mnie będziesz prosić,
Nauczę cię człeka nosić:
Jak suwać rowy,
Jak biedz na łowy,
Jak stąpać w ciągu,
Jak bydź w zaprzągu.
A ja jednak, rzekł stadny: o to cię nie proszę,
Może źle, że nie umiem; lepiey, że nie noszę.

XVIII. *Wróbel.*

Wróbel pstry, iż był jeden pomiędzy szaremi,
Ledwo się tykał ziemi,
Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego
Pięknieyszego
Natura wydać nie zdoła,
Nie tylko wróbla, ale i sokoła.
Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu jeden z szpaków,
Kto jest piérwszym w śród wróblów, nie jest piérwszém z ptaków.

XIX. *Zbytek Przygotowania.*

Xiądz mayster Jezuita, chcąc oyców zabawić,
Starał się bardzo piękny dyalog wyprawić;
A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
Przedsięwziął djabła bitwę dać z świętym Michałem.
Zaczém dla archanioła zgotowano skrzydła:
Żeby zaś djabła postać stała się obrzydła,
I tym większym zwycięzca mógł wsławić się plonem,
Djabła z sześciołokciowym klęjono ogonem.

Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał skrzydły
skory
Wyleciał chyżym lotem z maystrowey komory.
A djabeł skrępowany potróynym łańcuchem,
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem
Uwiązł we drzwiach nieborak, i pęknął na progu.
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z daylogu.

B A Y K I
N O W E.

CZĘŚĆ DRUGA.

Bayka Piérwsza.

Gołębie z Indyyskiego, (Pilpaja).

Dwa gołąbki razem żyły;
I szczęśliwe z sobą były,
Jeden się zwał Bezendech, Newazendech drugi.
W jedném jadły korytku, z jeduey piły strugi.
Razem po polach bujały,
Razem do domu wracały.
Zgoła, czy w wieczór, czy rano,
Zawsze je razem widziano.
Nie masz w świecie rzeczy stałey:
Zażyłości poufałey,
Nie naydłuższe było trwanie.
Mimo prośby, odradzanie,

Bezendech chciał świat odwiedzić,
Uprzykrzkrzyło się na mieyscu siedzieć,
I poleciał;... Miło było,
Co obaczył, to bawiło.
Gdzie siadł, nowe widowiska.
Wtém, gdy już noc była bliska,
A odpocząć sam gdzie nie wie,
Usiadł na drzewie.
Nadeszła burza, grad i ulewa:
Spuścił się z wierzchołka drzewa,
I tak jeszcze gorzey było.
Wspomniał sobie, jak miło
Spokoyney chwili używać,
W gołębniku odpoczywać.
Po smutney porze
Nastały zorze.
Deszcz, grad, grzmoty ustały.
Wskróś przemokły, zmartwiały
Widząc już rzeczy postać okazalszą,
Otrzepawszy skrzydełka, wziął lot w drogę dalszą.
A gdy coraz nowemi widoki się cieszy,
Postrzegł, że ktoś za nim śpieszy.
Był to jastrząb w pędzie lotny.
Gołąb zwrotny
Ják mógł uciekał;... w tym orzeł z góry
Straszny pazury
Padł na jastrzębia;... i gdy walczyli,
Korzystając z dobrey chwili,
Przecię tę miał pociechę,
Iż się dostał pod strzechę.
Nazajutrz gdy dzień nastał pogodny,
Lekki, bo głodny,

Postrzegł gołębia: a on się pasie.
I to zda się,
Pomyślał sobie; więc się z nim wita:
Strawa obfita,
Potrzebna zdrowiu
Na pogotowiu
Nie długo myśląc, jął się do jadła,
Wtém sieć zapadła,
I wraz z kolegą został w więzieniu.
Gdy więc w srogiém utrapieniu
Płakał stroskany,
Postrzegł, iż tamten był uwiązany.
Więc mu złorzeczył mądry po stracie,
A on:... Nie krzycz, bracie,
Płacz tu i krzyk nie pomoże,
Jakeś wpadł, tak i siedź nieboże.
I mnie się to przydało.
Lecz poweźmy myśl wspaniałą,
Kto wie, czy wspolni
Nie będziem wolni.
Jakoż tyle pracowali,
Iż się z więzów wydostali,
I każdy w swoję poleciał stronę.
Bezendech kontent, iż miał ochronę,
Nie mówiąc nic nikomu,
Powędrował do domu.
Już widział zbliska
Miłe siedliska,
Już do swojego domku się śpieszył, (szył.
Gdy strzelec skrzydło strzałą wskróś prze-
Wpadł w studnią i ostatnia ginęła otucha,
Szczęściem niespodziewaném studnia była sucha.
Więc kiedy się ocucił,
A do lotu, jak mógł, powrócił;

A raczey gdy sił zdobywał,
Po nad ziemię podlatywał,
Pełen wesela,
Znalazł dom i przyjaciela.
A doznawszy, jak podróż, i trudzi, i smuci,
Przysiągł, iż więcey do niey nie powróci.

II. *Platon.*

Platon raz swoje zgromadziwszy ucznie,
Wybornie, sztucznie
Dowodził, jakto mędrzec panuje nad światy,
Sam dzielny, sam bogaty:
Jemu się ziemia sili, jemu wschodzą zorze,
Pieni się morze:
I powietrze, i gwiazdy, i słońce, i nieba,
Dają, co trzeba.
On lotem nieścignionym wybujałey myśli,
Czy co działa, czy kryśli,
Zawiaduje żywiołmi, ziemią, oceanem,
Zwierząt, ludzi jest panem.
A pchła, co go w nos gryzła, nie zważając na to,
Rzekła: to dla Platona, a dla mnie jest Plato.

III. *Myszy.*

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy co tu robić z kotem;
Mówiły jedne: darami go skusić;
Mówiły drugie: lepiey go zadusić.
Wtém się odezwał szczur szczwany, bo stary,
Próżne tu groźby, próżne i ofiary.
I dary weźmie, i przysięgi złamie:
Naylepiey cicho siedzieć sobie w jamie,

A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani bydź z kotem, ani przeciw kotu.

IV. *Noga i Bót.*

Wiedli woynę i srogą
Bót z nogą.
Ten ją winował,
Że się na niey psował,
Tamta, iż ją uciskał.
Wdał się w to szewc, co zyskał;
A w pokorże i trwodze
Kłaniający się nodze,
Gromiąc bót rzecze, groźno wstrząsając narzędzie,
Szanuy nogę, choć cię drze, bót bez niey nie będzie.

V. *Pasterz i Owce.*

Owca na wilka
Płakała dni kilka,
Młode jagnię
Zagryzł w bagnie.
I pasterz, co go hodował,
Żałował:
Zgoła płakali oboje
Jak swoje.
Widząc to koza, rzekła do drugiey,
Patrz, co to człowiek czyni usługi.
Zasila w życiu, żałuje w zgubie,
Jakże go lubię!
Siebie on lubi, rzekła jey druga,
Chytra to czułość, chytra usługa.
Nie płacze jagnię,
On mięsa pragnie.

VI. *Lew Chory*:

I panowie chorują, czemuż lwy nie mogą?
Boleścią srogą
Lew zdjęty ryczał, niebożęta
Drżały zwierzęta.
Te, co na dworze króla Jegomości,
W żałości
Przymilały się panu. A że gdzie chory,
Tam i doktory;
Niedźwiedź, mimo powagę, wraz z lisem kolegą,
Natychmiast biegą.
W radę, niedźwiedź po prostu
Na niestrawność życzył postu:
I zdławion za to.
Lis przelękły zapłatą,
Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,
Rzekł: pan chory na wątrobę.
Moja rada o tey dobie,
Podjeść sobie:
Komu post miły, niech gryzie śledzia,
Pan zje niedźwiedzia.
Nadgrodzony obficie, że dogodnie, życzył,
Nowym kunsztem, chorego doktorem uleczył.

VII. *Młot z kowadłem*.

Raz zagadło
Młot kowadło,
Czemu w robocie
Młocie,
Choć się też raz nie znudzisz?
I mnie darmo dokuczasz, i próżno się trudzisz?
Alboż z ochoty
Pracują młoty?

Rzekł zagadniony.
Nie ja mam bydź winony;
Ten nas nagli, co robi.
A gdy oręż sposobi
W pracy, trzask w pożarze,
My się mściemy, on karze.

VIII. *Rumak i Zrzebiec.*

Koń w rzędzie sutym, zewsząd ślkniący złotem
Rżąc deptał ziemię pod jezdcem zuchwałym.
Zrzebiec bez uzdy, posuwistym lotem,
Uginał trawy w pędzie wybujałym.
Razem ku sobie zbliżyły się oba,
Rzekł rumak: patrzay, jaka moja postać,
Siodło, rząd złoty, jak ci się podoba?
Przyznay, bez jezdca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nie znacie,
Tułacz na łąkach, jak nikczemne bydło.
Prawda, rzekł źrzebiec: jednakże móy bracie,
Chociaż to złoto, przecięż to wędzidło.

IX. *Przyjaciele.*

Zajączek jeden młody,
Korzystaiąc z swobody,
Pasł się trawką, ziołkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie,
A że był bardzo grzeczny, roskoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtaniu, i bujał po łące,
Słyszy przerażające.
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie
Stanął;— słucha;— dziwuje się;...

A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spóyrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił,
Weź mnie na grzbiet i unieś;—koń na to: niemogę.
Ale od innych pewną będziesz miał załogę,
Jakoż wół się nadarzył;— ratuy przyjacielu;
Wół na to: takich jak ja zapewne nie wielu
Znaydziesz, ale poczekay i ukryy się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tym czasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: żal mi cię nieboże.
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć; . . . owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zająca i owcę;
Uday się do cielęcia, które się tu pasie;
Jak ja ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

X. *Konwersacya.*

Nie tylko to w Paryżu, nie tylko w Warszawie,
Sni się ludziom na jawie.
Mają też i zwierzęta posiedzenia modne,
I w dowcip płodne.
Zeszły się raz w pół lasa, był dyskurs o człeku:
A jak zwyczay w tym wieku,

Tyle o nim gadno,
Tak się z niego naśmiano,
Z takiém sławy ujęciem,
Iż ledwo był zwierzęciem.
Nakoniec gdy raz nierychło
Posiedzenie ucichło,
Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?
Rzekła:
Chciałby on to cóś znaczyć, ale mi się zdaje,
Że źle małpy udaje.

XI. *Wyżeł i Brytan.*

Pan strzelił, trafił kaczkę, pies dostał i dobił,
A gdy postrzegł brytana, który nic nie robił,
Zgrzytnął zębami.
My tylko sami,
Wyżły legawe
Dajem wam strawę,
A wy śpicie leniuchy.
Patrz na moje łańcuchy,
Rzekł brytan, stróż domowy.
Gdy ty idziesz na łowy,
Ja nic wprawdzie nie robię.
Ale gdy w nocney dobie
Do wczasu się sposobisz,
I nic naówczas nie robisz,
Ja uwolnion z łańcucha,
Czyniąc urząd podsłucha,
Gdy wyręczam kolegę,
Pana, ciebie, dom strzegę.

XII. *Czapla, Ryby i Rak.*

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,

Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub więcierzem:
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz: a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzie indziey was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż piérwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby:
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała jedną po drugiey w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając,
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdraycom bywa.

XIII. *Chłop i Cielę.*

Nie sztuka zabić, dobrze zabić, sztuka.
Z bayki nauka.
Szedł chłop na jarmark ciągnąc cielę na powrozie
W lesie, w wąwozie,
W nocy, burza napadła, a gdy wiatry świszczą,
W śród ciemności, postrzegł wilka po oczach, co błyszczą;
Więc do pałki; jak jął machać, nie myśląwszy wiele,
Zamiast wilka, który uciekł, zabił swoje cielę:
Trafia się to nie w lesie, panowie doktorzy,
Leki pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy.

XIV. *Jodła i Jabłoń.*

Jabłoń rzekła sąsiadce: o ponura jodło!
Pocóż blisko mnie wzrastasz, gdy jesteś tak podłą?
Patrz, do moich owoców, jak się każdy spieszy,
Patrz, jak widząc, że kwitnę, każdy się ucieszy.
Spadły kwiaty zaczasem, owoce zerwano,
Spadły liście, a zatém o jabłoń nie dbano.
Widząc to, rzekła jodła: sąsiadko zbyt harda,
Osądź teraz, czy słuszna była twoja wzgarda?
O tém, co było zewnątrz, trzymałaś wysoce;
Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoje owoce.

XV. *Podróżny.*

Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni, w śród stepu, bez wody, bez jadła,
Postrzegł worek na drodze: wziął rozweselony,
A w blasku gwiazdy chcąc wiedzieć, czém był napełniony:

Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przejęty,
Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty.

XVI *Bocian i Jeleń.*

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił jeleniowi;
Ty kunsztu lekarstw nie znąsz, jeleń mu odpowi;
Prawdę mówisz, bocianie, lekarstw nie rozumiem,
Ale ty leczysz, a ja chorować nie umiem.
Umarł mędrzec, w lat dziesięć, na dachy przy mieście
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.

B A Y K I
N O W E.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Bayka Piérwsza.

Trzoda.

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż był lis zdradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostróżny.
Gdy szły w manowce,
Pilnował owce,
A na odwodzie
Czuwał przy trzodzie.
Raz gdy się kury, gęsi, owce, w radę zeszły,
Przybył tam, i rzekł do nich lis w lata podeszły.
Próżno się zgromadzacie, już to razy kilka,
Zawsze jest podeyrzenie na lisa i wilka.
Na wilka, co was broni, kochane jagnięta,
Na lisa, co was strzeże, kury, i gąsięta.

Pies was w to podeyrzenie ku nam przyprowadza
Pies was zdradza.
Więc wyrok zgromadzenia psa odeyść przymusił:
Cóż zatém? wilk zgryzł owce, lis kury wydusił;
I tak to zawsze bywa, gdy się zeydą w kupie,
Pilnujący, rostropni; pilnowane, głupie.

II. *Wyżeł i Brytan.*

Wyżeł, czołgacz pochlebny, zdrayca skryty w duchu,
Chcąc się panu przymilić, stawał na podsłuchu,
I nosił raz wraz plotki, układny i tayny,
Jak to, jemu podobnych zdrayców, kunszt zwyczayny.
W tém złodziey, co na dobrą porę w nocy czekał,
Nakarmił wyżła skrycie, i wyżeł nie szczekał.
A gdy i brytanowi przysmaczku ułożył,
Rzucił wierny pieczenią, złodzieja skaleczył.
Uciekł ten: wyżeł pobiegł tymczasem do pana,
Dzikim, wściekłym zabóycą mianował brytana;
I wypchnięto go z domu, a złodziey skradł w nocy.
Poznał pan po niewczasie, jak był ku pomocy
Ow, którego wypędził: więc nazad powrócił.
A wyżeł zdrayca, co się lizał, bałamucił,
Gdy na nowo zamyślał, jak kogo uwięzi,
Zyskał, czego był godzien, uwiązł na gałęzi.

III. *Cesarz chiński, i Syn jego,* (z dziejów tamteyszych.)

Chinczyki mają rozum, choć daleko siedzą,
I bayki wiedzą.

Jeden z nich, a co większa cesarz tego ludu,
Nie szczędził trudu,
Aby pan syn, następca jego, nie był osłem.
Raz płynął z nim po wodzie, a gdy robił wiosłem,
I płynąc nócił,
W brzeg uderzył, i łódki ledwo nie wywrócił.
Obadwa się przestraszyli.
Korzystając oyciec z chwili,
Rzekł: patrz, jak przez niebaczność, źlem sobie poradził,
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie zawa-
Z mojego czynu (dził.
Naucz się synu:
Łódka tron, lud jest woda, i unosi snadno;
Kiedy sternik niebaczny, łódka idzie na dno.

IV. *Kogut.*

Kogut iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane.
W szczęśliwey porze
Osiadł we dworze.
Skoro raz pan umieścił,
Każdy sługa go pieścił.
Zażywając do rady
Pan, panięta, sąsiady,
Uwielbiali proroka
Pół roka.
Zapiał był raz po deszczu; — odmiana:
Więc zaraz z rana
Gospodarz w pole,
Sąsiad na role,
Szli zaufale:
Ale

W pośród roboty,
Nadeszły słoty.
Kogut winien; — więc na niego,
On sprawcą wszystkiego złego,
On źle poradził,
On grad sprowadził,
On czas rozziębił,
On zasiew zgnębił,
On zepsuł pole,
On zniszczył role.
Idąc na śmierć, rzekł nieborak,
Dobrze mi tak, żem był dworak.

V. *Wóz z Sianem.*

Przy powrozie:
Na mrozie
Wielki ciężar konie wlekły,
Więc sobie rzekły:
Aby naszę pracę skrócić,
Staraymy się wóz wywrócić,
I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły:
A nim wyschło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głodzie.

VI. *Komar.*

Brzęczał komar wesoło, bo się dobrze napił,
Gdy się więc kwapił,
Aby się to jeszcze stało,
Co mu się już raz udało,
Zle w tém sobie poradził:
Brzękiem własnym się zdradził,

I gdy próżno się trudził,
A śpiącego obudził;
Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.
I cóż z tego wybadać?
Lepiey milczeć, niż gadać.

VII. *Zajączek.*

Już pora miła
Wiosny wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki.
Trawki bujały:
Zajączek mały
Cieszył się wiosną.
Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiey odmiany,
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał po łące igrając,
Rzekł stary zając:
Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas zmieni,
Na to, co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

VIII. *Koń i Wielbląd* (z Lessynga.)

Mało dla nas, co mamy, więcey chcemy jeszcze;
A że to prawda, powieść o koniu umieszczę.
Skarżył się przed Jowiszem hardy i zuchwały,
Iż choć wspaniały,
Chociaż rzezki, ozdobny,
Choć do skoków sposobny,
Chociaż stąd bywa powszechnie chwalonym;
Przecięż się mniemał bydź upośledzonym.

W czémże to? rzekł mu Jowisz: mów, na czém
ci zbywa?
Oto kark nie zbyt wzniosły, a zbyt gęsta grzywa.
Nogi nie dość wysokie,
Piersi nie dość szerokie:
Każesz nosić człowieka, a siodła nie dałeś.
Uyrzysz, co chciałeś,
Rzekł Jowisz: i natychmiast postawił wielbłąda.
Koń, gdy pogląda;
Oto masz z małą grzywą, rzekł Jowisz, kark
wzniosły,
Siodło, garb wyniosły,
Piersi, jak chciałeś,
Nogi długie, jakich do chodu żądałeś.
Godzienbyś za zuchwałość, porównany z bydłem,
Zostać straszydłem.
Ale głupstwu wybaczam; lecz na ukaranie
Wielbląd zostanie.
Jakoż, skoro go uyrzy zdaleka, czy zbliska, (ska.
Drży zaraz koń ze strachu, rże, zżyma się, pry-

IX. *Gęsi.*

Gęsi, iż Rzym uwolniły,
Wielbione były.
A że się to i w nocy i krzyczeniem działo,
Ujęte chwałą,
Szły na radę, i stanęło,
Aby zacząć nowe dzieło:
W krzyczeniu się nie szczędzić;
Lisy z lasa wypędzić.
Więc wspaniałe, a żwawe,
Poszły w nocy i wrzawę
W lesie zrobiły,
Lisy zbudziły;

A te, gdy z jamy wypadły,
Zgryzły gęzi i zjadły.

X. *Wabik.*

Wabił strzelec tak dobrze, iż zwodził zwierzęta,
Szły na głos, albo raczey na śmierć niebożęta.
On zaś i gubiąc źwięrze, i ptaszęta liche,
Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w pychę.
Trafiło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
Głos słysząc,gdy na ten krzyk strzelić się ośmielił
Zamiast ptaszka, kompana swojego postrzelił.
I to może bydź nauką,
Gubi się frant swoją sztuką.

XI. *Góra i dolina.*

Jak to zwyczay, wyższy hardy:
Doznawając zwykłey wzgardy,
Rzekła raz dolina górze:
Ty się wznosisz, ja się nurzę,
Jednakbym się nie mieniała.
Góra szczytem swym zuchwała,
Pogroziła dolinie.
Ale w teyże godzinie
Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:
Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zdruzgotał.

XII. *Pszczółka.*

Składała pszczółka na wiatr, ale to podobno
Chciało się żyć osobno.

Zgoła, jak się wyprawiła,
Przez trzy dni w domu nie była.
Cukier jey zasmakował, chciała się sposobić,
Jakby go zrobić.
Choć się wiele pracowało,
Kiedy się to nie udało,
Pokryjomu
Wróciła do domu.
A szerszenie tymczasem,
Bujające za lasem,
W ul się zakradły,
I miód jey zjadły.
I nie pszczołkom to bywa,
Kto ma, niechay używa.
Chciwość żądze podnieca, zbytnie żądze źle wiodą.
Dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum przed szkodą.

XIII. *Człowiek i Gołębie.*

W gołębniku chowane, na wyniosłym dębie,
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie;
Skarżyły się i słusznie strapione zwierzęta,
Iż szły dla nich na jadło młode gołębięta.
Wtém szła matka na strawę, postrzegł jastrząb chciwy.
Więc w biegu wybujałym kiedy zapalczywy,
Już ją tylko miał ująć, już prawie ugnębia;
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił jastrzębia.
Ocalona, lot nagły pomału zelżyła,
A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,
A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,
Rzekła: i człowiek jednak nie złém jest stworzeniem.

XIV. *Wyrok.*

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze starym, młokosa.
Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny, a szcze-
Dał wyrok nieodwłócznie: nos dla tabakiery, (ry,

XV. *Pochodnia i Swiéca.*

Swiéca blisko pochodni raz stawiona była,
Więc harda wielkim blaskiem gdy się wynosiła,
Rzekł ktoś: cudzey jasności małaś uczestniczka:
Zna każdy, co pochodnia; zna każdy, co świéczka.

XVI. *Wino Szampańskie.*

Nie złe to bywa czasem, co przymusi.
Mruczało wino, iż go czopek dusi.
I żwawe wielce
Wrzało w butelce,
I póty wrzało, aż go się pozbyło.
Ale cóż się wydarzyło?
Przez połowę wyleciało,
Co zostało, wywietrzało:
Aż nakoniec własnym czynem,
Poszło w ocet, bywszy winem.

BAYKI

NOWE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Bayka Piérwsza.

Kruk i Lis (z Ezopa.)

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi bydź chwalonym.
Kruk miał w pysku sér ogromny:
Lis niby skromny
Przyszedł do niego, i rzekł: miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię:
Cóż to za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie?
Sklnące, jednakie.

A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty;— skoro pysk rozdziawił,
Sér wypadł, lis go porwał, i kruka zostawił.

II. *Dudek*, (z Fedra.)

Z l e ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.
W pióra się pawie dudek ustroił,
I w tey postawie
Wszedł między pawie.
Poznały zdraycy świeże rozbóje,
Postradał cudze, i stracił swoje.
Z tey więc pobudki,
Wrócił, gdzie dudki,
A te w śmiech z niego.
Chciałeś cudzego?
Dobrze ci tak, i nikt cię żałować nie może,
Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem niebożę.

III. *Słońce i Żaby, z tegoż.*

S ą s i a d Ezopa, złodziey się żenił,
Ezop do bayki: — tak rzecz wymienił:
Słońce chciało mieć żonę,
Żaby strwożone
Tak wrzeszczały,
Iż się słyszeć Jowiszowi dały.
Pyta się: o co
Tak się kłopocą?
Rzekła z nich jedna: jak nie narzekać!
Gdy teraz samo może dopiekać,
I suszyć bagna, które nas chłodzą;
Niechże się z niego inne rozrodzą,
A z panem oycem razem wyruszą,
Bagna i rzeki, i nas wysuszą.

IV. *Worki.*

Nie patrzaymy na wzorki.
Zeszły się raz dwa worki,
Pozłacany
I skórzany.
Pozdrowiwszy się wdzięcznie,
Rzekł złoty: to niezręcznie
Iżeś skórzany,
I obszarpany:
Gdy patrzę na cię,
Żal mi cię bracie.
Choć ja u kupca, ty między pany,
Rzekł mu skurzany;
Ani się troszczę,
Ani zazdroszczę.
Owszem mnie cię żal, bracie, żeś choć złoty, głupi,
Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.

V. *Kot i Kogut.*

Kot sprawiedliwy koguta dławił
Za to, iż się czynami zbyt złemi osławił,
A te czyny były takie:
Budził zwierzęta wszelakie,
A budzić się nie godzi,
Sen przerwany zdrowiu szkodzi.
Małżeńskiey wiary koty wielbiciele,
On miał żon wiele:
A co gorzey, nieprzykładnie,
Szkaradnie,
Bez względu na pokrewieństwa.
Wchodził w małżeństwa.
Dławiącemu
Jak mógł, rzekł po swojemu

Dławny:
Sędzio sławny!
Przykładny kocie!
Wiem ja o twojey żarliwey cnocie,
I kiedy się jey dziwię,
Pozwól, niech się też usprawiedliwię.
Móy ród jeśli rozpładzam,
Ludziom przeto dogadzam.
Piejąc, budzę do pracy,
I majętni, i żebracy
Dla tego mnie chowają,
Na tobie się nie znają.
Rzekł kot: a że ja głodny,
Więc ty życia niegodny.

VI. *Motyl i Chrząszcz.*

Czasem się złą bydź zdaje bardziey, niż jest, chwila.
Złapało dziécko chrząszcza, filozof motyla.
Musiał się chrząszcz po kiyku kręcić naokoło.
Motyl pielęgnowany poglądał wesoło,
I żałował kompana; puściło go dziécię.
Wsadzony motyl za śkło, kiedy kończył życie,
Rzekł: teraz znam, jak zmienne w pozorach istoty,
Lepsze prostych dziwactwo, niż mądrych pieszczoty.

VII. *Szczep winny.*

Mówią Araby, iż gdy szczep winny,
Adam posadził, djabeł zbyt czynny,
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał.
Djabeł krew małpią do pierwszey przydał.

Zeszły jagody: skropił lwią juchą.
A gdy doyrzały, a było sucho,
Skropił je wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina śklankę kto łyknie;
Jak paw się nadmię; po drugiey, krzyknie;
Skacze jak małpa, gdy śklanki mnoży;
Po piątey, szóstey, jak lew się sroży:
A kiedy coraz więcey przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnia.

VIII. *Wilczek.*

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym,
Jegomość pieścił, Jeymość pasła,
Przywykł do mléka i masła.
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć — zjem to kurczę: skrupił; — nie mogę.
Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedził ze skrupuły,
Jakoś w tey walce gorącey:
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,
Przemogła w nim natura.
Zresztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ow wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Nayciężey zacząć, póydzie się daley.

IX. *Młynarz, Syn jego, i Osieł.* (z la Fontaine).

Nie wiem, gdziem ja to czytał, ale mnieysza o to.
Miał jeden młynarz osła: tak zmęczył robotą,

Iż nie wiedząc co robić,
Wolał przedać, niż dobić.
Woła syna wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze żeby się nasz osieł nie zmordował,
W długiey drogi przeciągu;
Zanieśmy go na drągu,
Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzey.
Im szli daley, im szli sporzey,
Tém srożey trud uciemiężał,
Tém bardziey im osieł ciężał.
Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbięgli;
Smiechy się wzniosły:
Wzdyćto trzy osły!
A ten naymniey, co na drągu.
Nie kontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to.
Ty na ośle, niecnoto!
Rzekli do chłopca: a stary pieszo!
Więc do kijów gdy się śpieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiey:
Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi
Ten stary go używa:
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Choć dzieciuch tak mizerny,
Pieszo go iść przymusza.
To starego gdy wzrusza;
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,

Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyjechał z lasku,
Znowu krzyk: jacy to głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą:
Chyba skórę przedadzą.
Nie źle oni coś radzą,
(Rzekł młynarz) chociaż i łają.
Więc z synem z osła zsiadają.
Aż znowu mówią przechodnie,
A któżto widział, aby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim.
Wybacz, bracie, że cię ganim:
Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniosłem, (osłem.
Chciałem wszystkim dogodzić, i w tém byłem
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się zjściło,
I dobrze mu z tém było.

X. *Fajerwerk.*

W lesie, w noc ciemną
Zapalony fajerwerk miał postać przyjemną,
Więc kontenci puszkarze,
Chcąc rzecz zlepszyć w zamiarze,
Ku milszemu upominku,
Odprawili rzecz na rynku.
Ten, gdy się własném oświeceniem krasił,
Fajerwerk zgasił,
Zawiodł skorych w czynieniu.
Trzeba światłu bydź w cieniu.

XI. *Rzepa.*

Kulawy, głuchy, stary i ślepy
Zeszli wór rzepy.
Chciało się podjeść, bo jeść nie mieli:
Lecz gdy szło o to, jakby się wzięli,
Powiedział stary: ja nie ugryzę;
Powiedział chromy: ja ledwo lézę;
Slepy: nie widzę jey towarzysze;
Głuchy: a ja was bracia nie słyszę.
I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa, i nic nie jedli,
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,
Każdy ma swoje wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

XII. *Umbrelka.*

Prosił Bramin pobożny oświecenia z góry.
W tém duch stanął, a w pośród pełney grzmotów chmury,
Wzniósł się głos: w tém co znaydziesz, jest nauka wielka.
Duch zniknął. Spoyrzy Bramin, aż przed nim umbrelka.
Jeżeli się przestraszył, bardziey jeszcze zdziwił;
Żeby się jednak górney myśli nie sprzeciwił,
Wziął rzecz, której zdatności dotąd był nie wiedział,
Gdy więc smutny i w myślach zatopiony siedział,
Nie wiedząc, czy los wielbić, czyli nań narzekać;
Tak niezwyczaynie słońce zaczęło dopiekać,
Iż nie mając w śród pola żadnego schronienia,
Z rozpostartey umbrelki zyskał pomoc cienia.

W tém zbierały się chmury, i wiatry powstały;
Lubo w tey porze Bramin cierpliwy i trwały,
Przecięż widząc, co zyskał, rzekł sobie : duch zdarzył,
Kto wie, może w tym darze i inne skojarzył:
Gdy mu więc wiatr był przykrym mocą swoją wielką,
Zastawił się, i zyskał schronienie umbrelką.
Po wichrze deszcz się spuścił, i gdy pola moczył,
Bramin kiedy narzędzie dane sobie zoczył,
Rzekł: ukryję się pod tém, co mi dały duchy,
Wzniósł nad siebie, i został w śród ulewy suchy.
Więc patrząc na tak zdatną żądz dogodzicielkę,
Wielbił dawcę, i chwalił dogodną umbrelkę.
Wtém słyszy odgłos w grzmocie: Ucz się z małey rzeezy,
Co masz czynić, jak czynić, i co mieć na pieczy.
Wiatry: są namiętności dzielne i burzliwe :
Deszcz rzęsisty; przygody życia nieszczęśliwe:
Zbytnie słońca upały; pomyślność gdy wielka,
Uczyni to rostropność, co teraz umbrelka.

XIII. *Lew i Osieł* (z Fedra).

Kiedy dmie głupi, śmiech z wzgardą zyska.
Wziął raz lew osła do stanowiska,
I okrył liściem,
Żeby za przyyściem
Zwierzęta go nie poznały,
A gdy ryknie, uciekały.
A on je miał brać w ów czas utajony.
Co miał czynić, nauczony,
Jak jął śpiewać po swojemu,
Taki dał połów lwu obżartemu,

Iż mu za to podziękował.
I masz za co, rzekł osieł, bom ja sam polował.
Żebyś nie był tak głupim, nie byłbyś zuchwały,
Rzekł zwierz wspaniały:
Zażyłem cię dla tego, iż jesteś straszydło,
Skryłem postać obrzydłą;
A żeś jest hardy, z tego teraz wniosłem:
Iż osieł, choć z lwem, przecię zawsze osłem,

XIV. *Szczygieł i Kos.*

Po nad wrzosem
Szczygieł z kosem
Powadzili się o to, kto z nich lepiey śpiewa.
Koło drzewa
Widząc, iż się przymyka,
Zdali sąd na ptasznika:
Ten przyjaźni zadatki
Chcąc dać, prosił do klatki.
Ale i kos i szczygieł, powiedzieli na to:
Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.

XV. *Filozof i Chłop.*

Wielki jeden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcey jeszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nieomieszkał
I kołegę odwiedzieć,
I od niego się dowiedzieć,
Co umiał, i skąd była ta jego nauka,
Znalazł chłopa nieuka.
Bo i czytać nie umiał, a więc xiążek nie miał.
Oniemiał.

A chłop w śmiech: moje xięgi (rzekł) wszystkie na dworze.
Wół, co orze,
Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości:
Pszczoła, pilności:
Koń, jak bydź zręcznym:
Pies jak wiernym i wdzięcznym:
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,
Jak lepiey milczeć, niźli gadać nie do rzeczy.

XVI. *Kuglarz.*

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a jest nie mało,
Żwawo i śmiało
Pokazywał, co może,
Zjadał łyżki i noże.
Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze.
Co chciał stawiał, co chciał zmykał,
Usta kłódkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba;
Zgoła był takim, jak trzeba:
Bawił, dziwił od tygodnia.
Wszedł drugi i powiedział: ja się zowię zbrodnia.
Rzekł zatém do piérwszego: kolego i bracie!
Na rzemieśle się nie znacie;
A wy, co mnie widzicie.
Patrzcie, cuda uyrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.
Zbliżył się szpetny, uyrzał postać miłą;
Przyszedł garbaty, i garbu nie było;
Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
Kto nie miał zębów, znalazł dostatkiem:

Poczerniałe,
Były białe,
Stara baba, będąc młodą,
Pocieszyła się urodą.
Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek:
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek :
Glina, postać przybrała okutey szkatułki.
Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki :
Rzucił; porwał ją złodziey, i brzęczała złotem.
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,
Złoto znikło, znalazł się stryczek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańskich,
Oto, rzekł, extrakt obietnic pańskich.
Zrazu nic w nich nie było :
Cóż się potém zjawiło ?
Oto cóś, jak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić, i kurzyć,
Szelest zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszystkich dziwiło,
Jakieś dziwackie jął odprawiać szepty,
Jak grad na stolik leciały recepty.
Wziął jednę zdrowy, czytał, i słabo mu było :
Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.
Spazmatyczna, co tam stała,
To na swojey wyczytała,
Chcesz nie bydź chora?
Strzeż się doktora.

Zmienił modne kornety, w worek wypróżniony;
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony.
Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to jest fraszka.
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem;
Kazał scisnąć; natychmiast niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
Wystrzelił, jak z armaty, i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od jurysty,
Dmuchnął, został piasek czysty:
Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim cóś zmęcił,
Uyrzeli w rękach swoich za taką robotą,
Ten,co miał sprawę,piasek;co w niey gadał,złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
Obadwa były pełne papierów pisanych.
Pękł, co był ubogiego, skoro go wymienił:
Bogacza w ważny wexel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali zdaleka i z bliska:
To mi to pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie widzieć, rzekł: jak to przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.
Stosując się do rozkazu,
Napełnili go do razu.
On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

XVII. *Pszczoły.*

Rozum się rozpościera, to przywiley wieku:
I nie tylko w człowieku,

Ale już i zwierzęta, chociaż pism nie kryślą,
Głęboko myślą.
Pszczoła do mędrca zawędrowała,
A gdy go mówiącego żarliwie słyszała;
Zapomniawszy o kwiatkach, co na oknie stały,
Na to swóy umysł natężyła cały,
Aby pojąć, co on gada.
Z nauki rada,
Bez miodu, lecz z rozumem do roju przybyła:
I jako mądra tém się zatrudniła,
Jakby go to polepszyć, lepiey usposobić,
Zgoła nową rzecz zrobić.
Gdy się więc zeszły, na piérwszym wniosku
Radziła nie robić wosku.
Bo i wiele kosztuje, i człek go podrzyna.
Druga odmiany przyczyna:
Że miód zbyt słodki wydarza straty,
Omijać kwiaty.
Z ziół się obeyść użytkiem:
Rzeczpospolite niszczą się zbytkiem.
A nowość im bardziey szkodzi,
Rzekła matka: niech was to nie zwodzi,
Co próżne mędrków roją mozoły,
Bez miodu, wosku, nie będą pszczoły.
Próżna jest i szkodliwa na człowieka zmowa.
Prawda, my go karmiemy, ale on nas chowa:
Niech więc tak będzie, jak było od wieka,
Człowiek dla pszczoły, a pszczoła dla człeka.

XVIII. *Słońce, Obłoki, Ziemia.*

Skarżyła się przed słońcem ziemia na obłoki:
Cóż potém, że po świecie lot wiedziesz wysoki,
Kiedy cię obłok kryje, i wilgoć zachmurza?
Dopiéroż kiedy z chmury uczyni się burza,

Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz,
Nie skarż się na obłoki, ty je sama rodzisz.

XIX. *Lwica i Maciora.*

Zle to, gdy się podli szczycą:
Zeszła się raz świnia z lwicą,
Więc w dyskursa; w tych przewlekła
Z żalem świnia lwicy rzekła:
Żal mi ciebie, luboś godna,
Luboś zacna; żeś mniey płodna.
Patrz na moję zgraję świnków.
Co tu córek! co tu synków!
A wszystkie jednym pomiotem.
Rzekła lwica: wiem ja o tém:
Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,
Ja jednego, ale lwa.

XX. *Malarze.*

Dway portretów malarze słynęli przed laty,
Piotr dobry, a ubogi; Jan zły, a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,
Jan mało i źle robił, więcey jednak zyskał.
Dlaczegoż los, tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan pięknieysze twarze,

XXI. *Koniec.*

A jeszcze jednę — alboż to przychodzą
Bayki na rozkaz? — gdy zechcą, się rodzą;
A kiedy nie chcą, wołay, wrzeszcz, jak czayka,
Nie przyydzie bayka.
Tak, jak nasz Józio, co go pieści matka,
Postrzegł opłatka.

Postrzedz, naprzeć się, to u niego jedno.
Więc matkę biedną,
Nuż męczyć, day go — a opłatek zjadła.
Dam, (rzekła), ale Józiu, ucz się abecadła.
Porozumiał to Jozio, za co go tak łechce:
Więc rzekł schoway opłatek: kiedy każesz, nie chcę.

KONIEC BAJEK.